DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co tydzień: w Sobotę. — Opłata na kwartał, w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.—Cena pojedynczego num. 3 d. czyli 32 cent.—Prenumerować można: w Księgarni Trübner & Co. Paternoster Row. E. C. London.

Dnia 15go Marca 1862.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Anthony Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

DO RUSKICH, POLSKICH I WSZYSTKICH SŁAWIAŃSKICH PRZYJACIÓŁ.

M. A. BAKUNIN.

(Ciąg dalszy.)

Z tego, cośmy w przeszłym numerze pisma naszego podali w wyjątkach z odezwy Bakunina, okazuje się oczywiście, iż jéj autor, pod względem praw polskich, nie wyrobił w sobie myśli pewnéj i stałéj, albowiem, w dalszym ciągu tego wywodu, dodaje raz jeszcze:

"Tak ja myślę, lecz być może, że ja się mylę. Ja rozwijam, wyłuszczam moją myśl, lecz nie stawię arbitralnego, bezwzglednego zdania. Ja chciałbym tylko, ażeby narodowi każdemu, ażeby każdemu wielkiemu czy małemu szczepowi społeczeństwa sławiańskiego pozostawiąną była swoboda, możność i prawo do rozporządzania sobą według własnéj woli. Jeżeli te, lub owe rody sławiańskie zechcą zlać się z Polską lub z Rosyą, niech się z niémi zlewają. Jeżeli zechcą należeć do Wszechsławiańskiéj Konfederacyi, niechaj do niéj należą. A jeżli zapragną odłączyć się od niéj, i żyć własném, osobném, samoistném życiém, to i w takim razie, niech będzie po ich woli. Bóg z nimi! niechaj się oddzielają....

"Wszystko będzie zależeć, od stopnia usposobień do samoistności lub zależności w ich materyalnych potrzebach. A między Rosyą a Polską powinna zostać odtąd jedna tylko dążność do przyciągającéj i wyrabiającéj się moralnéj siły i wywierania jéj na żyjące między niemi narody. Czyje duchowe usposobienie weźmie górę, gdzie narodowi będzie żyć wygodniéj, tam i pójdzie.... Wiem, że przeciwko mnie wystąpią wszyscy pansławiści, centralizatory, wszyscy klasyczni mikołajowscy patryoci. Jakto? rzekną oni. Więc oddać mamy Polsce—Litwę, Kurlandyę, Inflanty, Białoruś, Ukrainę, a cóż nam się zostanie?—Ja nie oddaję, odrzeka Bakunin—ja nie jestem dość mocen, ażebym rozporządzał losami narodów, ale nie przyznaję nikomu prawa przesądzania ich woli. Ja mówię tylko, że dla mnie i dla wszystkich jednakowo myślących ze mną—a jest nas wiele takich—najpiérwszém prawém: *Swięta wola samych narodów!* Jeżeli te ziemie zechcą rzeczywiście być nieoddzielnémi częściami przyszłéj Polski, jakiém prawém wy im w tém przeszkodzicie? Pojmuję, że dla hołdowników mikołajowskiéj polityki, pytanie o prawie nie ma żadnego znaczenia, ale téż godzi się im rzucić drugie pytanie: Gdzie są środki do utrzymania dłużéj narodów w petersburskiém poddaństwie?..."

Przebiegłszy następnie Bakunin różne mikołajowskie pomysły do utworzenia Wszechsławiańskiego państwa: "Obracam się, powiada, raz jeszcze do Polskich braci; nie mówię: do przyjaciół! Oh! bo dla nas; nie ma jeszcze polskich przyjaciół!!! Między nimi a nami, rzeki męczeńskiéj krwi, przelewanéj od wieku całego, i niedawno jeszcze wysączonéj rosyjskiémi rękami, płyną niestety!!! Między nimi a nami przepaść wydrążona, z niemieckiéj i petersburskiéj woli—to prawda, lecz rękami naszémi. Polacy mają prawo nie dowierzać nam i nas nie nawidzieć. My wszyscy Rosyanie od małego do wielkiego, w ich i w naszych własnych oczach, odpowiedzialni jesteśmy za nikczemne czyny, za czarne przestępstwa rosyjskich jenerałów i żandarmów, rosyjskich oficerów i policyantów; za niepojęte, dzikie nadużycia siły brutalskiéj, naszych opiłych wódką i zgłupiałych pod pałkami sołdatów. Słów zamało, jakkolwiekby ogniste i dobitne były, ażeby odtrącić od nas odpowiedzialność taką, i właśnie dla tego, już nie słów, ale czynów potrzeba; to téż przygotowujmy się do czynów. A przygotowujemy się do nich nie my jedni już. Cała Rosya z nami przygotowuje się do nich. Pytanie leży w tém: *Poda-li nam Polska rękę do czynu?*

Na takie zapytanie, łatwa ze strony Polaków odpowiedź. Bracia Rosyanie! Wam że to, o tém wątpić? Ażaliż nie wyciągaliśmy do was dłoni, przez śmierć trzydziestu tysięcy rycerzy Barskich? Przez męczeństwo drugich tylu tysięcy obywateli Pragi, starców, dzieci i niewiast wyrzniętych przez Suwarowa? Przez krew Dubieńki, Radoszyc, Maciejowic, przez rany Kościuszki, przez więzienie, Sybir i nieprzeliczanych braci naszych dręczonych po lochach, stepach i lodach waszych? Przez smierć stu tysięcy rycerzy polskich, poległych na pobojowiskach świata całego? A gdy boje zmęczyły mocarzy świata, i zabrakło im ofiar, ażaliż nie wyciągaliśmy do was dłoni przez męczenników naszych Łukasińskich i Krzyżanowskich, mówiących żywémi usty do serc waszych Pestlów, Murawiewów i Bestużewów? A potém w kilka lat zaledwie, ażaliż nie wyciągaliśmy do was dłoni, i z bruku Warszawskiego, kiedy Lud polski czcząc publicznym obchodem śmierć męczenników waszych, niósł na ramionach swoich trumnę z imionami ich, kirem polskim okrytą, do waszéj rosyjskiéj świątyni; i w chwili, w téj saméj chwili, zawiązywał także przymierze z tobą, Ludu Rosyjski, kiedy przez sejm swój polski zrywał ostatnie ogniwo z dzikim rządem twoim i detronizował twojego i swojego tyrana, wołając precz z Mikołajem!!! I ażaliż nie wyciągaliśwy do was dłoni z pól Grochowa, Wawru, Igań, Dębego, Ostrołęki zatykając dłoniami naszémi chorągwie z napisem: Za W a s z ą i n a s z ą Wolność!!! i z tych zalanych krwią kościołów Oszmiany i Woli—i z wałów Warszawy gdzie tyle waszych i naszych pospołu dotąd kości się tyra;—i z trzydziestoletniego męczeństwa na wygnaniu; i z lodów Nerczyńska i ze stepów Kaukazu; i w tych wreszcie czasach ostatnich, czyż nie wyciągaliśmy do was dłoni, bezbronni, z piersią otwartą, z bruków Warszawskich, Wileńskich i całéj dawnéj Polski, gdzie tyle ofiar na nowo za to pomordowano, za co tyle gnije braci naszych po lochach, albo je na Sybir i w rekruty zagnano?... O Bracia! Myśmy się już oddawna postrzegli i nie chcemy w was widzieć wrogów. Postrzeżcież się i wy! Zacznijcie być braćmi naszymi—a postrzegając się, pomnijcie przedewszystkiém, że ucisk nie jest braterstwém, że podtrzymywanie niewoli nie jest zwiastowaniem wolności. Polakom czynów—czynów dzisiaj potrzeba! Jak Kremlin przypomni Belweder. Jak z Kremlina oswobodzonego, padnie do Polaków odezwa: Za N a s z ą i W a s z ą w o l n o ś ć! to Polacy nie pójdą pewnie przywracać obalonego w Moskwie Caratu, ani w Pradze popierać Habsburskiego panowania.

Krótko mówiąc, narody sławiańskie jeżeli chcą, a raczéj jeżeli mają być wyzwolonémi, bo że chcą, to już o tém nie ma dziś wątpliwości, muszą przedewszystkiém rozwinąć w sobie żywotną siłę w ich własném narodowém jestestwie, muszą wszystkie pełnić swą wzajemną powinność. My, Polacy, nie mamy pansławistycznych zachcianek. My, jak

moskiewscy carowie, nie chcemy być panami Sławiańszczyzny. Daleka jest od nas myśl postawienia w miejsce pansławizmu moskiewskiego, jakiegoś pansławizmu polskiego. Nasza filozofia narodowa w przysłowiach. Toż mówimy: To pan zdaniem mojém, kto przestał na swojém. A Szlachcic na zagrodzie, równy wojewodzie. Dla nas więc Polaków, wystarczy nasza polska zagroda. Ale téż, zdala już obcym od zagrody naszéj. I w tém jest złożona tajemnica wszystkich naszych usiłowań, spisków, buntów, powstań, kalwaryi, szubienic....

Nasz pobratymiec mówi nam o roztrzygnieniu praw naszych przez głosowanie. Niech Litwa i Żmudź, niech Galicya, niech Wołyń, Podole, i tak daléj, roztrzygają czy są Polskiémi prowincyami?... Owoż, szanowny pobratymiec nasz, rzucając te słowa na papier, musiał być pewnym zaiste, iż tylko serca polskie mogą się słowy takiémi nie zrazić—boć to, łatwe do pojęcia, iż idąc po téj drodze, dójśćby nareszcie można aż do zaproponowania Polakom, ażeby Polacy Warszawy, Poznania i Krakowa, głosowali czy chcą być Polakami, albo téż Moskalami, Prusakami lub Austryakami. Coś podobnego Prusacy już proponowali Poznańczykom w 1848 r.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

USIŁOWANIA W CELU ZJEDNOCZENIA EMIGRACYI.

Trzech członków *Komisyi Batignollskiéj* przedstawiło *Komitetowi Tymczasowemu*, następujące żądania: aby Komitet odstąpił od tego wyrazu *Demokracya*, ażeby wstrzymał wybory, wreście, aby Komisya i Komitet Tymczasowy, połączone, do nowych wspólnych wyborów całą Emigracyą zawezwali.

Na to odpowiedziano, że *Komitet Tymczasowy*, w odezwie swojéj do Kraju i Emigracyi przesłanéj, wytłómaczył się co przez *Demokracyą* rozumie, że odezwa ta jest podstawą jegn działań, że od téj odezwy odstąpić nie może. Nie podobno wstrzymywać wybory, już powiększéj części ukończone, że wreszcie dwa Komitety, jeźli istotnie kółko Batignollskie ma liczne przystąpienia, będą mogły się z sobą porozumieć.

Z obu stron braterska życzliwość ożywiała obywateli jedynie służbę publiczną mających na celu.

Z niepospolitém też zadziwieniem odebraliśmy, ostatnią odezwą Komisyi, w któréj ta, *Komitet Tymczasowy* porównywa z Targowicą, *z obywatelami dumą i miłością własną uniesionymi*.

Te wyrazy nie czynią zaszczytu podpisującym. Służba publiczna na tułactwie jest *ciężarem* nie *korzyścią*: nie należy ją zatruwać potwarzą. Bez zawodu tego rodzaju zarzuty do pożądanéj jedności nie doprowadzą.

KORESPONDENCYA.

Paryż, 11 Marca.

Wykład rozpoczęty przez Ob. Leona Zienkowicza, co raz ważniejsze obejmuje przedmioty, wykładane z głęboką znajomością przedmiotu, w obec licznych i życzliwych słuchaczy, Polaków i Polek. W zeszłą niedzielę dotknął mówca stosunków włościańskich, knjeci, wójtów, proboszczów i dziedziców.

Poszukiwania Szafaryka, Bandtkiego i wielu innych uczonych nie są obce wykładającemu. Przedstawiając solidarność pracujących; obowiązek dziedziców bronienia kraju, wywołał jednomyślne oklaski, przypomnieniem téj zaszczytnéj zasady: *wszyscy za jednego, jeden za wszystkich.*

Lecz co nas najwięcéj skłania do przesłania redakcyi tych kilka słów, jest to miłe nam wrażenie, jakie mówca wywołał, korzystając, albo raczéj odpowiadając na nasze uwagi w Demokracie zamieszczone.

Sądziliśmy, że w wykładzie Ob. Zienkowicz pominie zasługi Kopernika; że nie wspomni o wpływie jakie usiłowania Polski wywarły na wolnych, albo raczéj do wolności wzdychających Rosyan.

Życzliwe uwagi, życzliwie przyjęte być musiały. Otóż mówca skreślił w krótkości żywot Kopernika. Wspomniał o jego bogobojnych uczuciach i rozebrał jego prace. Wspomniał, iż zazdrośne Niemcy przywłaszczają sobie jego ród i zakończył wykazem niepożytych zasług, do jakich nabył prawa mędrzec, co piérwszy odkrył *harmonią sideralną*, co otworzył pole Keplerowi, Newtonowi i Fourierowi, który *harmonią niebieską* do *harmonii społecznéj* zastósował. Liczni słuchacze uroczystém milczeniem, potwierdzili cześć, jaką mówca polskiemu mędrcowi oddawał.

Szczególne zdarzenie, prawie jednoczesne z uwagami, które do Redakcyi Demokraty przesłałem, nadało słowom Ob. Zienkowicza dotyczącym Rosyan, większą powagę. Przed kilką dniami prawie cudem z wygnania wyrwany Bakunin odezwał się do Słowian i do Polaków. Łazarz powstały z grobu zaklina rodaków, aby zapomnieli wszystkie złe, jakie Moskwa Polsce wyrządziła. Zaklina, aby za zbrodnie Caratu i niemieckiéj biurokracyi nie karać wolnych Rosyan. Zaklina Polaków, aby z wolnymi Rosyanami się łączyli i wspólnie działali.

Nie jesteśmy w stanie opisać, jakie wrażenie wywołał mówca, przypominając dowody polskiego poświęcenia dla wspólnéj sprawy. Każdy Polak ma to w sercu i na czole napisane, że nienawidzi despotyzmu, i że gotów za wolność i swobodę wszystko poświęcić. Lecz, kiedy Ob. Zienkowicz dodał, że Rosyanie *czynem* dać powinni dowód, że chcą być wolnymi obywatelami; kiedy wyrzekł, że czekamy aby *Kremlin* przypomniał nam *Belweder*, powstali słuchacze, i jednomyślnémi oklaskami potwierdzili uczucia mówcy. Bracia Rosyanie, nie odezwami dziś, nie pismem, nie słowem *czynami, czynami* dziś do nas przemówcie. Polacy nie przyjdą z bronią w ręku straconego caratu przywracać. Piersiami was zasłonią, jeźliby Niemcy chcieli iść w pomoc konającéj tyranii.

Po tym ustępie, szczęśliwie wywołanym, wrócił mówca na chwile do głównego przedmiotu, do stosunków włościańskich, i wykazał i wykazał wyższość uczuć narodowych, nad uczuciami państw Zachodnich. Poświęcenie, braterstwo i miłość jaśnieją w całém świetle nad brzegami Wisły.

Tu nie dosyć mówca odróżnił *handel* od *przemysłu*. Handel kazi serce i do samolubnéj prowadzi indywidualności. Jego zasadą jak *najtaniéj kupić*, aby *jak najdrożéj sprzedać*.

Ale inne jest przeznaczenie *przemysłu*. Przemysł w właściwém wzięty znaczeniu, jest najwyższym skarbem rozumu. Przemysł jest owocem talentu i jeniuszu. Przemysł nadaje wartość surowym przedmiotom. Doprowadza do najwyższéj doskonałości płody, ułatwia i uzacnia pracę, wzbogaca pojedynczych i narody. Przemysł doprowadzi u nas rolnictwo do najwyższéj doskonałości, uprzyjemni trud pracujących i nada wyższą wartość ziemi i jéj owocom.

Żałujemy, że mówca, mówiąc o poświęceniu, miłości, braterstwie, jakie odznacza obywatelstwo Polskie, po wsiach, nie dodał, że ta święta zasada rozszérzyła się po naszych miastach i zaszczepiła w sercach jéj mieszkańców też samą miłość kraju, i toż samo braterstwo. Zacząwszy od męczenskich Pragi mordów, przypominając Kilińskiego patryotyczne dzieło, przyglądając się bliżéj poswięceniom Warszawy, mogłby był Ob. Zienkowicz wymownémi słowy uczcić to cudowne pojednanie, to męczeńskie poświęcenie, którego dziś jesteśmy w stolicy Polski świadkami. Jesteśmy pewni, że o tém Ob. Zienkowicz przy wydarzonéj sposobności nie zapomni.

Jan z Pragi.

W jednym ze wstępnych artykułów *Dziennika Poznańskiego* czytamy:

Pół roku temu, widząc wędrowny prąd zamożniejszych i luby spokój przedewszystkiém miłujących rodzin i osób dojrzalszego wieku, dążący z Królestwa Polskiego w zachodnie kraje, pod pozorami zdrowia, edukacyi dzieci, prywatnych interesów, albo bez żadnego zgoła pozoru, czuliśmy się znagleni do zwrócenia uwagi na wielką szkodę moralną i materyalną, jaką Kraj ponosi, jeżeli w chwilach ciężkich prób i przesileń historycznych, gdzie i o zdaową radę nie tak łatwo, i czynów zbiorowych trzeba, i nędza materyalna w skutek braku zarobku, oraz zakłócenia powszednich stósunków przemysłu i handlu, bardzo wielka, właśnie te żywioły za granicę się wynoszą, które i zamożnością, i stopniem wykształcenia przodują niejako w społeczeństwie.

Dzisiaj ponownie a przykro uderza oczy nasze podobnyż prąd wędrowny, inny wprawdzie w składzie swoim i w swych pobudkach, ale w tymże samym ciągnący kierunku. Zjawisko to takich nabrało rozmiarów, że widząc jak na dłoni ogromną szkodę, która się z tego systematycznego wychodźtwa dla Kraju wywiązać z czasem nie omieszka, czujemy się znowu znagleni do podniesienia głosu przestrogi....

Nie podzielając w zupełności dalszych uwag *Dziennika Poznańskiego*, ani nie chcąc ich rozbierać, poprzestajemy na przytoczeniu słów powyższych, które nam się zdają powiedziane w porę i z pobudek prawdziwie patryotycznych, jakkolwiek wyszły podobno z pod pióra, kierującego się zwykle odmiennémi od naszych przekonaniami.

O ROZUMIE STANU
W POLSCE DAWNÉJ I TERAŹNIEJSZÉJ.

(Ciąg dalszy.)

"Mam więcéj niż wiarę, powiada nasz spółziomek Chojecki, mam przekonanie oparte na historycznych koniecznościach, na oczywistych symptomach teraźniejszego stanu zdrowia Europy, że szybkiémi kroki zbliża się epoka przewrotu stosunków politycznych, narodowych i społecznych. Ostatnie wstrząśnienia ukrzepiły na pozór stary świat. Chwilowe to podparcie zamiast części, cały zrąb podciągnęło pod nieochybność ogólnego przerodzenia. Ani w nieomylność papieża, ani w świętość pomazanych królów, ani w doskonałość parlamentarnych i konstytucyjnych teoryi, nikt już dziś nie wierzy. Porządek wspiera się na materyalnéj przemocy, bynajmniéj zaś na zasadach zakorzenionych w sumieniu.

"Przypuściwszy, że wszystkie wojska regularne zasnęłyby na 24 godzin, za przebudzeniem, żaden żałnierz nie trafiłby do swoich koszar, i długiego potrzebowałby namysłu, zanimby uwierzył komu od tąd ma prezentować broń.

"Sprawa taka upornie podtrzymywana przez święte przymierze, sprawa obecnego szyku i ładu ostatecznie już jest przegraną w pojęciach i w umyśle ogółu. Historya wykona wyrok, ale porę ku temu wybierze nie gwoli niecierpliwościom ludzkim, jedno stósownie do nieugiętych swoich praw, krótko mówiąc, nadchodzi chwila wzajemnego obrachunku, ogólnéj likwidacyi. Wartości zużyte, porządki strupieszałe, państwo świecące próchnem, naprzód legną. Zywioły drgające potęgą żywotnych sił, piérwsze wypłyną na jaw rzeczywistego samodzielnego bytu.

"Ofiarą wróżbitną, w któréj wnętrznościach społeczeństwo poszuka rozgmatwania zaczepionych dopiéro, ale nierozplątanych zagadek bytu, będzie Austrya. Państwami, które pod wszelkiémi względy najwięcéj jednoczą praw do zmartwychstania będą *Włochy* i *Polska*, O Moskwie nie mówię, ta byle rdzennie a niepowrotnie pozbyła się szajki stanowiącéj jéj rząd, i żywiołów z jakich tworzą się rządy dzisiejszemu jéj podobne—Moskwa stanie na równi z drugiemi. W Moskwie jest lud moskiewski. Każdy lud ma równe prawo do swobody i do życia. O ludzie austryackim nikt nie słyszał. Niemcy nawet do niego się nie przyznają. O rządzie austryackim, każdy za wiele słyszał i słyszy, ale tylko piekło może się do niego przyznać. Obrachunek więc starych zaległości nastąpi i wielka księga nowego żywota rozpoczętą zostanie.

"Każdy atoli bilans składa się z dwóch kolumn, z biernéj i czynnéj. Piérwsza obejmuje wydatki, straty, fałszywe zapatrzenia, zwichnięte przedsięwzięcia, zmarnowane siły, wyszczególnienia zawodów rozkładu i przyczyn upadku; a druga, przedstawia zyskane skarby, oszczędzone zapasy, spis potęg do samoistnego bytu i do energicznych dzieł na przyszłość.

"Wypełnienie powyższych rubryk w obecnéj chwili pociągnęłoby za sobą znakomitą korzyść. Zadanie atoli, jest niesłychanie trudném, gwoli wielostronności, formie i rozmiarom przedmiotu. Trzy względy: piérwszy na wykształcenie polityczne; drugi na stanowisko umysłowe; trzeci, a najważniejszy, na ton ducha, czyli na jakość pojedynczych charakterów wyrabiających się w prywatném życiu, prą się do ścisłego i dokładnego rozbioru. Tym tylko sposobem, ogólny stan narodu schwytany na gorącéj teraźniejszości, odkryłby dodatne i ujemne, bierne i czynne strony swojego bytu. Obszerna a filozoficzna historya, głębokie badania nad stosunkami składających go kast, dzieje pismiennictwa, w których bibliografia posłużyłaby jedynie do ułożenia ostatnich kart rejestru, oto ramy jakie należałoby zapełnić dla godnego odpowiedzenia zamierzonemu celowi...."

Za nim zaś kto inny podźwignie świat ten cały faktów, pojęć, uwag, wywodów, spostrzeżeń i wniosków, sądząc, iż nie od rzeczy będzie część chociaż zasłony uchylić, tak od siebie autor *Alkhadara* podejmuje część tego trudu.

"Wiedza, wyobraźnia i natchnienia, nieszczęsném u nas zanurtowały korytem. Dla piersi spragnionéj powietrza, nadziei, przeświadczenia o nieśmiertelności narodu, nie było czém odetchnąć.

"Pisarze poważni, głębocy badacze, jeden tylko cel założyli byli swym trudom: *przeszłość*. Lekka kohorta fantazyi, w gawędach, w powieściach, w ulotnych utworach, upornie stawała plecami do przyszłości, jak gdyby samowolnie zrzekała się wszelkich do niéj praw.

"Wprawdzie i w innych krajach pracowano nad starożytnościami, nad historyą; badano i zgłębiano zewsząd przeszłość, ale kierunek ten nie roznamiętniał wyłącznie umysłów; porównywając go nawet z resztą objawów myśli, występował w szczupłym stosunku do całéj masy prac. U nas przeciwnie, wszystko w siebie chłonął.

"Szranki zapaśnicze polskiego piśmiennictwa, przedstawiały bolesny widok publicznéj sprzedaży upadłości po ś. p. Ojczyznie. Wytrząsano na biały dzień pozostałości.

"Przesławny język! wołali filologowie, język do wzięcia, do nabycia, za darmo!... nikt nic nie daje.

"Oto obszerny lamus, przerywali kronikarze, pełen pargaminowych znojów, traktatów, sojuszów, dyplomów, przywilejów, paktów, dokumentów i tak daléj i daléj.

"Oto miecz zardzewiały w pochwie po Zygmuncie Szwedzie, dyscyplina jezuicka po Janie Kazimierzu, kielich trzygarncowy po Sasach; berło po Poniatowskim choć z pozoru zakrawa na wrzeciono troche.... I znowu tak daléj i daléj.

"Smutne pamiątki i chmura bolesnych wspomnień długo ciążyłyby na czołach gdyby szczęściem nie wynaleziono klucza do weselszych skrzyń.

"Wybuch 1848 r. nagle wyjaśnił widnokrąg, rozpędził chmury mistycyzmu utopii, mglistych społecznych teoryi, romantycznego kronikarstwa, jakie w gęstych całunach wisiały nad pojęciami badaczów. Zdrowe piersi domagały się powietrza i wyraźnego głosu. Historya z epoki wybiorowéj krytycznéj przerzucała się od razu w okres organiczny. Najważniejsze zagadki, żywotne dla losów społeczeństwa, konieczne do rozwiązania, stanęły upornie powołując do wszelakiego nad niémi rodzaju pracy. Troskliwy zapał ogółu, z pośpiechem odpowiedział na wezwanie. W Polsce zwłaszcza, w części rozciągniętéj pod jarzmem Moskali, gwałtowne nowe wypadki więcéj obudziły ciekawości, niż żądzy społeczeństwa w powszechnym umysłowym ruchu, gdyż co się tyczy gotowości do boju za swobodę, nie ma wątpienia, że w razie pomyślnego obrotu rewolucyjnych dążeń na Zachodzie, i Królestwo, i Litwa, i Ukraina, byłyby godnie zawtórowały chórowi wojennych okrzyków.

"Na nieszczęście, samo rozwinięcie powstańczéj chorągwi jak niegdyś tak i wtedy nie wystarczyło; nie tylko oręż domaga się hartu, ale i myśl.

"Wprawdzie, można rzec na obronę, że w innych krajach, wolność słowa żywego i pisanego otworzyła upusty, jakie w większéj części Polski, tamy moskiewskiéj i niemieckiéj niewoli szczelnie hamowały w łożysku; ależ skądinąd nie podobna zaprzeczyć, że wszelki ruch rzeczywisty, prawdziwy, głęboki, ma swoje niepogwałcalne prawa do bytu, i taką konieczność jakiegokolwiek objawu, że choćby mu narzucano posetne kajdany, jeszcze niemi potrząśnie i szczękiem da o sobie świadectwo...."

Niezawodne i nieuniknione to proroctwo, mówił daléj Ob. Zienkowicz, któremu, można to już twierdzić z pewnością, bliska przyszłość da jawne zatwierdzenie. Trzeba tylko ażeby ludzkość w swoim naprzód pochodzie, nie zatrzymywała się na chwilę, ażeby szła ciągle wytrwale, niezłomnie, ażeby ciągle się wzajemnie objaśniała, nauczała, rozwijała, kształciła,

Kochaj Bliźniego jak siebie samego, wyrzekł założyciel i prawodawca nowego zakonu. W tych słowach wszystko się zawiera, cały kodeks dzisiejszego społeczeństwa a raczéj kodeks do którego społeczeństwo dzisiejsze dąży. I w istocie, gdyby każdy z nas kochał ale szczerze jak powinien kochał bliźniego, tedy niesprawiedliwość opuściłaby ziemię, i pokój, swoboda i bezpieczeństwo zapanowałyby wszędzie, i nikt nie myślałby o obronie, nie mając przeciw komu się bronić. Na nieszczęście inaczéj się dzieje. W stosunkach ludzi i narodów, mniéj dzisiaj wprawdzie jak to było za dawniejszych czasów, ale wiele zbyt wiele, przebija się jeszcze nienawiści, pogardy, żądzy przewodzenia, znaczenia, co zatém idzie, poniewierstwa i ciemięztwa braci. Ludzkość jest jeszcze w fałszywém położeniu, lubo coraz wybitniéj, jawniéj, smieléj, i powszechniéj dąży do sprawiedliwszych, czystszych, świętszych celów, i usiłuje pozbyć się zarodów prowadzących do rozdziału i walki. Najsilniejszym i najzacietszym z tych zarodów jest nierówność. Z niéj wypływają wszystkie cierpienia, walki wszystkie, które od tylu wieków krwawią łono Ludzkości i dręczą ją bez przerwy.

Pozbyć się téj plagi, jest celem dzisiejszego społeczeństwa czyli przedmiotem wszelkiéj uczciwéj polityki dzisiejszéj. Zachodzi tu pytanie, czyli, ażeby dojść do tego celu, wzgląd na początek i formę rządu jest rzeczą obojętną, lub czyli téż przeciwnie wzgląd ten jest właściwym i nieuniknionym warunkiem.

Owoż, każda władza, jakikolwiek jest jéj początek, kształt, forma, i treść, jest usprawiedliwioną, prawą, prawowitą, (*legitime*) jeżeli broni słabego przeciw mocnemu, jeżeli zapewnia kształcenie się i wolność używania swych zdolności równo dla wszystkich, jeżeli zapewnia każdemu pracę za którą idzie potęga i pomyślność osobista wszystkich członków społeczeństwa, jeżeli każdemu pracującemu zarecza i wydziela stosunkową korzyść z owo ów jego pracy, jeżeli treszcząc słowa zmierza prosto i rzeczywiście do polepszenia moralnego, fizycznego i umysłowego człowieka pojedynczego, a przez człowieka do szczęścia całego społeczeństwa. W istocie wszystkie władze, ile ich tylko było i jest na swiecie, uważają się za sprawiedliwe, czyli prawe i prawowite, i nawet za władze z łaski Bożéj. Król Lagów w Afryce ma zwyczaj wysełać co rok jednego uzbrojonego i zamaskowanego z swoich siepaczy, który udaje diabła, i przebiegając ulice napotkanych a nieostróżnych tłucze morduje i zabija. Szanowny ten monarcha uważa się za bardzo prawowitego, i biada temu, ktoby smiał mu zaprzeczyć tego prawa jego. Bliżéj nas Car Moskiewski, cesarz Austryacki, Król pruski, przedstawiają się za prawnie panujących także, i nie dozwalają—o niech Bóg broni—ich prawa w najmniejszą wątpliwość podawać. A jednakże ażeby ocenić wartość tych praw, dość ich samych się zapytać, czyli natura ich władzy, i wynikające z nich dążności są w zgodzie z dążnościami społeczeństwu zakreślonémi. Wszyscy z nich głoszą iż pragną szczęścia poddanych, wszyscy nazywają się ich Ojcami. "*Ja jestem który jestem, ja jestem Ojcem waszym bo jestem Królem waszym*," rozpowiada dzisiejszy Król pruski wszędzie gdzie może i nie może. A chociaż cały świat odpowiada mu, iż to maxyma, któréj jego przodkowie wcale nie używali, kiedy hołd Rzeczypospolitéj polskiéj na klęczkach zaprzysięgali, nowy Król pruski jednak uważa się za króla prawowitego nietylko Prusaków ale i Polaków, przynajmniéj Polaków Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

Jesteśmy proszeni o zamieszczenie następującego listu.

Paryż, 14 Marca.

Po raz drugi p. *Lubliner* adwokat belgijski, pod pozorem obrony *Lelewela* dotyka mojego urodzenia i mojéj rodziny.

Życie moje polityczne, pisma, słowa nawet ulegają najsurowszemu sądowi. Lecz ci co mają uczucie godności, szanują pamięć zmarłych i za syna nie karzą rodziców.

Inne przekonanie p. *Lublinera* zmusza mnie do przypomnienia szczegółów dotyczącysh Ojca mojego.

Ojciec mój zaciągnął się do szeregów *Kościuszki*. Opuścił służbę w stopniu kapitana. Chciał spokojnie dokonać życia w Warszawie. Lecz kto był pewny jutra pod *Konstantym*.

Przypominają sobie ziomkowie wypadek, ktory zasmucił stolicę i przeraził kraj cały.

Zgłodniały biedak prosił o jałmużnę i przytułek. Pięciu obywateli z kolei ofiarowało mu pomoc i kilkodniowę pracę. Ani im na myśl nie przyszło, że wspomożony był dezerterem.

Wściekły *Konstanty*, bez sądu, nie żądając nawet wytłómaczenia, posyła żołnierzy, porywa niewinnych obywateli, wlecze ich na saski dziedzieniec i zmusza do publicznéj roboty. Upadają pod ciężarem pracy bagnetami wymuszonéj. Włóczą taczki w obec milczącego i rozżalonego, tłumu. Jeden z męczonych był mój ojciec.

Każdy dzień przypominał starcowi to zbrodnicze nadużycie. Opuścił Warszawę, i dokonał życia w *Pleckiéj Dąbrowie*, błogosławiony od włościan, żałowany od sąsiadów.

Sejm w manifeście swoim upomniał się o ten gwał haniebny. Niech to będzie odpowiedzią dla tych, co pomięci Ojca mego ubliżają.

Pozdrowienie i braterstwo.

Jan Czyński.

Znanéj już czytelnikom naszym *Biblioteki domowéj*, zalecającéj się wyborem użytecznych dzieł i ich taniością, wyszło w tych dniach sześć nowych następujących tomów, których nabyć można we wszystkich znaczniejszych księgarniach, albo w Bruxelli u *Zygmunta Gerstmanna, rue neuve* 34, po cenie 2 fr. za tom.

Tom 12, 13, 14, 15. Dzieła dramatyczne *Fryderyka Szylera*, przekładu M. B. str. 394, 347, 478, 420.

Zbytecznėm byłoby polecać publiczności samego Autora. Stuletni obchód pamięci iego niedawno poświęcony, wyprowadził na jaw zasługi tego genialnego człowieka i wpływ jak pisma jego wywarły na wykształcenie ducha narodowego, nie pod literackim tylko względem. Niniejszy zbiór obejmuje, prócz żywotu Autora, następujące dramata: Oblubienica z Messyny, Don Karlos, Marya Stuart, i Wilhelm Tell wierszem; prozą zaś, Intryga i Miłość, Rozbujnicy i Fiesko. Brakuje Dziewicy z Orleanu i Walensteina, które tłumacz pominął, jako znane już publiczności polskiéj z wybornych przekładów Odyńca i Kamińskiego. Trudności przywiązane do tłumaczenia tak znakomitego jak Szyler pisarza szczęśliwie pokonane zostały. Tłumaczenie jest płynne, wierne, często mocą i wdziękiem wysłowienia piérwotworowi równe; zalety których mu odmówić nie będą mogli ci, którzy je z orginałem porównać zechcą.

Tom 16, 17. Amalia, *powieść moralna z życia wypisana dla życia*, przez Felixa *Kozłowskiego*, str. 278, 270.

Wysoki cel moralny jest główną téj powieści zaletą. Tadeusz kochanek Amalii, zamiast zwiedzać obce kraje, po własnym odbywa podróż pieszo. W téj podróży poznaje bliżéj mieszkańców, ich cnoty, bogobojność, zamiłowanie narodowości; pozbywa się przez to uprzedzeń, jakiémi go mniemana czwilizacya dzisiejsza natchnęła; wchodzi na drogę po któréj postępując ojcowie nasi, mieli w domu pokój i ciche szczęście, a na zewnątrz znaczenie i głośną sławę.

W Paryżu u pana E. Maillet, Libraire-Editeur, 15 *rue Tronchet* (*près la Madeleine*), albo u samego autora, Księdza A. Feliksa *Rożańskiego*, 2, *rue Caroline—Batignolles*, jest do nabycia krytyczne Dzieło pod tytułem: Przegląd Religij: 1°. Tom I. *O Religii starożytnych Izraelczyków.* fr. 5. 2°. *Przedpłata* na Tom drugi już w w druku, i w tymże przedmiocie co piérwszy fr. 5. 3°. *Przedpłata* na Tom trzeci o *Religii starożytnych Chaldajczyków, Egipcyan*, i t. d. fr. 5.

Nota: W podobnym przedmiocie, ani w sposób krytyczny i ze stanowiska dzisiejszych się zapatrywań na objawienia Boskie, podania piérwotne, ofiary, ceremonie religijne, systemata filozoficzne Chaldajczyków, Egipcyan i t. d. aż do naszych czasów, ich praktyki i zwyczaje, prywatne i publiczne—zarazem prosty, zwięzły i porównawczy obraz Religii chrześciańskiéj z Religiami starych i pogańskich wieków: moralnych, religijnych, domowych i publicznych człowieka obowiązków, żadne jeszcze nie istnieje u nas Dzieło; sądzimy więc, że obecne przyjęte będzie z przyjemnością nie tylko od Przewielebnego Duchowieństwa Polskiego, które mu służyć będzie do wyjaśnienia Pisma Świętego, ale nawet od wszelkich religijnych wyznań. W piérwszych dwóch Tomach, wyświecają się starożytne Dzieje Izraelitów—wielkość i znakomitość tego ludu.

Autor zgłaszającym się do niego osobiście albo *franco*, (à conto) daje prawo do 5. 0/0; *pięćdziesiąt* Egzemplarzy 10. 0/0; sto Egzemplarzy 20. 0/0.—Adresa i nazwiska, jak również liczba Egzemplarzy powinny być dokładnie wyrażone.

Londyn, w Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.